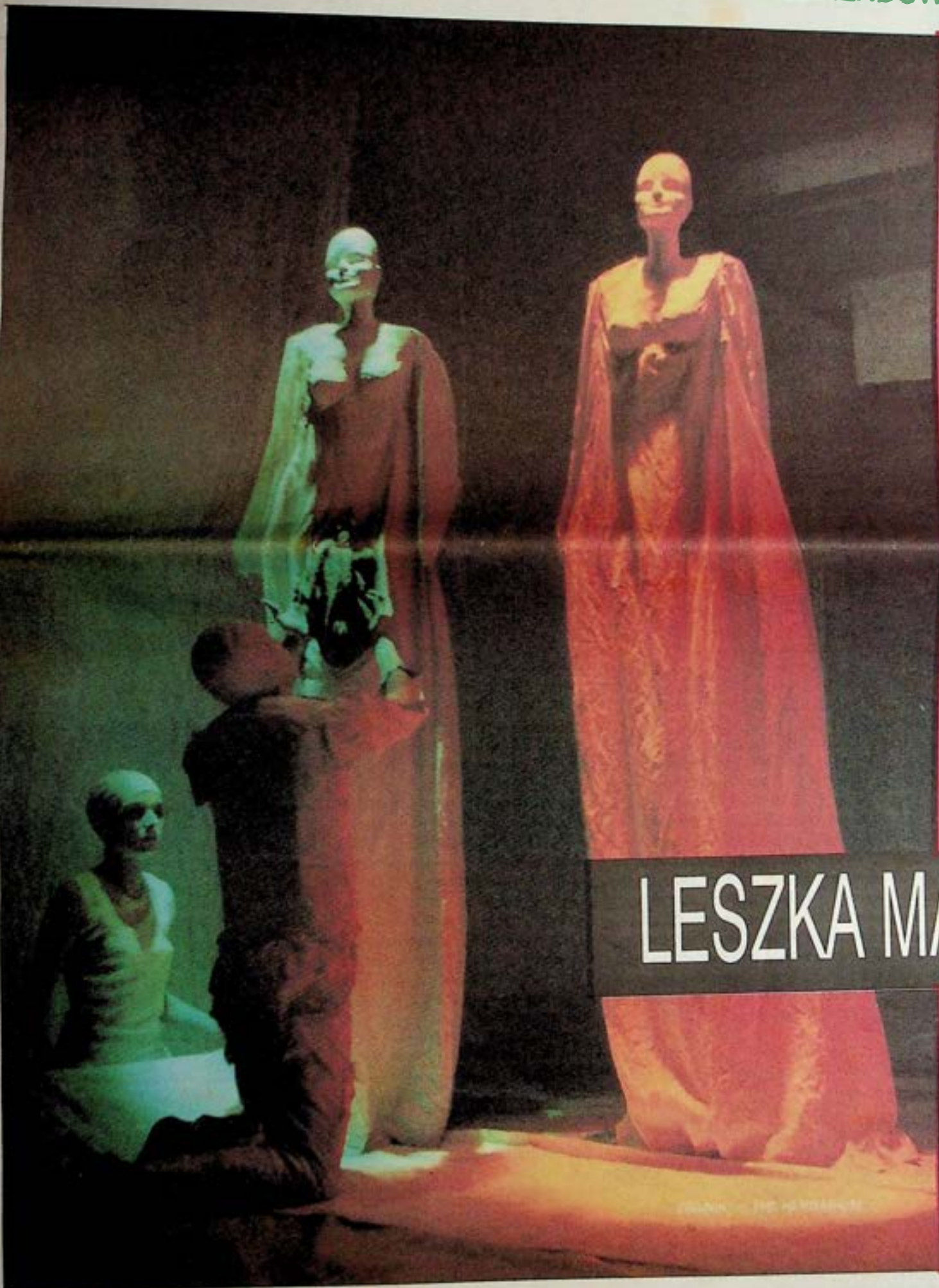


Kaleidoskop

TYGODNIA

CHICAGO 06/10/94 NR 23/278

MAGAZYN WEEKENDOWY



W
A
R
S
Z
A
W
A

LESZKA MAŁZIKA

PHOTOGRAPH BY THE HARRINGTON

Uwagi o sztuce Leszka Mądziaka

Leszek Mądziak to jeden z największych dziś artystów teatru nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Termin "artysta" w przypadku tego twórcy ma znaczenie szczególne, bo określa kogoś, kto przede wszystkim jest

wych Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Długie pomieszczenie zostało zaopatrzone w specjalne podwieszenia, kołowroty, liny. W roku 1969 odbyła się tam premiera "Ecce Homo", pierwszego przedstawienia w całości wykonanego i wyobrażonego przez Leszka Mądziaka. Pierwotnie widowisko miało się odbyć tylko raz na uniwersyteckim dziedzińcu, bo w

końca, zaczyna od tego, że wyobraża sobie zakończenie. W scenach finałowych jego przedstawień najbardziej dochodzą także do głosu wydarzenia, które stanowiły bezpośrednią inspirację artysty do powstania całego dzieła. W przypadku "Zielnika" taką inspiracją była jedna z rzeźb Aliny Szapocznikow, co wyraźnie daje się odczytać w scenie

wspomnienie. Okna pokoju jadalnego wychodziły na ulicę, po której regularnie ciągnęły ze szpitala kondukt pogrzebowe. "Dolna futryna okna była na tej samej wysokości, co krawędź podstawy przejeżdżającego czarnego karawanu z czterema czarnymi aniołami na rogach. Dwa, a czasem trzy razy dziennie slychać było człapanie koni, a potem trumna przepływała przez nasz pokój".

Podstawową materia, z której buduje Mądziak swe przedstawienia jest światło. Potrafi samym tylko oświetleniem stwarzać niezwykle przestrzenie. Jego mistrzostwo najbardziej może być efektywne w "Zielniku". Nie ma w tym widowisku podziału na widownię i scenę. Widz niemal co chwile odnajduje siebie w innej przestrzeni. Teatralne "oszustwo" jest w tym wypadku doprowadzone do prestigitatorskiej wręcz perfekcji. Oglądanie tego przedstawienia po raz pierwszy jest niepowtarzalnym i wyjątkowym przeżyciem. Jeszcze innych doświadczeń dostarcza "Wilgoć". Zaproszeni zostajemy do ogromnej groty. Nagle ściany się rozstępują, widać tylko rząd nóg z kapiącą wodą, strzępy twarzy, ręce. Do widza należy interpretowanie tych przejmujących i pięknych "ikon". Można się oczywiście doszukiwać w takich przedstawieniach jakichś anegdot, opowiadań, tak jak można nadawać znaczenia obrazom Franciszka Bacona. Stosunek do dzieł Mądziaka pozostaje jednak sprawą prywatną każdego z widzów osobno. W tym właśnie przejawia się największy być może geniusz Leszka Mądziaka, że poprzestaje na skutecznym sugerowaniu i nigdy nie dopowiada swych wizji do końca, nie wymądrza się. Nie zobaczymy więc, ani nie poznamy źródła światła. Możemy je sobie co najwyżej wyobrazić. Mądziak zaprasza swego widza do współtworzenia spektaklu. Niewielu jest takich odważnych artystów na świecie.

Muzyka stanowi ważny element dzieł Mądziaka. Zazwyczaj komponowana jest oryginalnie do przedstawienia. Od lat reżyser współpracuje ze znakomitym kompozytorem Janem P. Kaczmarkiem. Dźwiękowa strona widowisk Mądziaka również nie chce niczego wyjaśniać. Od widza oczekuje się, by ją niejako sam znaczeniami wypełnił. Kiedyś pojawił się pomysł zakończenia spektaklu "Wędrownie" demystyfikacją teatralnej iluzji. Przy głośnej muzyce Led Zeppelin miało rozświetlić dekoracje pełnym światłem i rozmontować spektakl na oczach widzów. Mądziak nie zdecydował się jednak nigdy na takie zakończenie. Widz pozostał widzem, a aktor aktorem. Rozdzielający ich mrok tajemnicy nie zostanie rozświetlony.

Kocur

P.S. Informacje na temat przedstawień Sceny Plastycznej w Chicago w rubryce "Co? Gdzie? Kiedy?.."



wyjątkowo kompetentnym w swym zawodzie rzemieślnikiem. Współczesny teatr, pełen nietwórczych szarlatanów i nawiedzonych psychoanalityków, zbyt często sprawia, że zapominamy o pierwszym fundamencie tej sztuki: **teatr jest dla widza, nie dla aktora**. Nieistotne co myśli i odczuwa aktor, ważne co rozumie i czuje widz. Mądziak z niezrównanym mistrzostwem potrafi wywoływać u widzów pożądane emocje i stany, nie domagając się przy tym od swych aktorów ani żadnych szczególnych przeżyć, ani nawet ekspresyjnych działań. Sprawia to nierzadko sama konstrukcja akcji i obrazów przedstawienia. Artysta jest nie ten, kto coś czuje, choćby i czuł coś najbardziej wzniosłego, ale ten, kto umie wyprodukować jakąś rzecz. Potwierdza to także etymologia. "Sztuka" (po grecku "techne", po łacinie "arte"), to zarówno w starożytności, jak i w średniowieczu tyle co "umiejętność".

Aktor w teatrze Mądziaka nie zwraca się do widza wprost, podobnie jak na antycznej scenie przesłania go maska. Człowiek stanowi jednak główny temat przedstawień Sceny Plastycznej. Wzorem nie tylko Sofoklesa czy Eurypidesa, ale i największych artystów naszych czasów, Mądziak usiłuje zrekonstruować człowieka środkami artystycznymi. Nienawidzi jednak konkretów, bardziej niż "człowiek cielesny" ciekawi go "człowiek duchowy". Siedzibą swego teatru uczynił jedną z byłych sal wykłado-

scenie finałowej cały spektakl miał być pochłonięty przez żywy ogień. Reżyser otrzymał jednak prawo do używania sali wykładowej i w rezultacie finał zmieniono, a dziesięć przedstawień zapoczątkowało istnienie teatru Scena Plastyczna.

Maska aktora w teatrze Mądziaka różni się zasadniczo od maski aktora antycznego: brak w niej otworu na usta. Aktorzy nie mają widowni nic do powiedzenia. Zazwyczaj zresztą w ogóle ich nie widać. Manipulują rekwizytami odziani w czarne kombinezony i do końca pozostają niewidoczni. Taki teatr wymaga od aktorów szczególnej pokory, niekiedy też staje się zarzewiem konfliktów, jak w przypadku widowiska "Włókna", które było przedstawieniem szczególnie skomplikowanym technicznie i wymagało posługiwanie się bardzo ciężkimi przedmiotami. Po jednym z pokazów we Freiburgu aktorzy zbuntowali się i zniszczyli dekoracje. Mądziak proponuje więc rodzaj aktorstwa zasadniczo inny od klasycznej szkoły "przeżywania": teatralnego maszynistę wynosi do rangi aktora. Nawet Tadeusz Kantor nie był nigdy aż tak radykalny w stosunku do aktora.

Przedstawienia Sceny Plastycznej są krótkie, nigdy nie przekraczają pół godziny. Zazwyczaj zbudowane są wokół jednego głównego obrazu, który pojawia się jednak dopiero na końcu przedstawienia. Leszek Mądziak komponuje bowiem swe widowiska od

"procesji" przypominających kobiece sylwetki tkanin, które z łomotem osuwających się kamieni rozwijają się z sufitu w kierunku widza. Powodem powstania "Wilgoci" był natomiast finał filmu "Lot nad kukulczym gniazdem" - rozruszenie studzienki i eksplozja wody. Do istnienia wielu takich zewnętrznych inspiracji Mądziak przystępuje się całkiem otwarcie. Jego artystyczne dążenia zaczęły się krystalizować dopiero po obejrzeniu słynnego przedstawienia reżyserowanego przez Jerzego Grotowskiego "Apocalypsis cum figuris". "Oglądając "Apocalypsis..." nie wiedziałem, o co chodzi, ale byłem do głębi wstrząśnięty". Stan oczyszczenia, jaki wywoływał w widzu Grotowski poprzez aktora, Mądziak zapragnął zrealizować poprzez ... światło.

Najgłębiej kształtują jednak naszą dojrzałą osobowość te doświadczenia, które pojawiają się w dzieciństwie. Mądziak zwierzył się kiedyś Zbigniewowi Taranienko, że w roku 1950, kiedy miał pięć lat, mieszkał z rodzicami i bratem w Kielcach, przy ślepej ulicy, kończącej się szpitalem. Był tam w pobliżu budynek prosekatorium. "Wokół jednej, dwóch, a nawet trzech otwartych trumien, urządzaliśmy swoje biegania, połączone z podglądaniem nieboszczyków od nozdrzy". Z ciekawością pomieszana ze strachem Leszek laził do tej "kostnicy" niemal każdego dnia przez trzy lata. Z tym doświadczeniem łączy się niemal bezpośrednio inne